

Z rozumem i nazywając rzeczy po imieniu

Wygłaszane w ostatnich dniach homilie i okolicznościowe kazania biskupów i prałatów, jak każe zwyczaj, łączyły w sobie ducha Maryjnego Święta i troskę o państwo.

W kieleckiej bazylice homilię wygłosił bp Kazimierz Ryczan, w Kaliszu do wiernych mówił bp Stanisław Napierała, na Jasnej Górze głosił kazanie metropolita Stanisław Gądecki, w warszawskiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela abp Kazimierz Nycz, a w gnieźnieńskiej - bp Wojciech Polak. Wspaniała, patriotyczną homilię wygłosił także ks. prałat płk Sławomir Żarski, administrator Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. Tymczasem dla dziennikarzy z Czerskiej biskupie homilie to jak zwykle okazja, aby Kościół po swojemu podzielić na tych, co „agituja i straszą” i na tych, co „godzą”. Powraca wciąż ta sama nuta rewolucyjnej czujności, z jaką gazeta od lat opisuje wszystko to, co głosi nam Kościół. Jak w ogóle można w stosunku do osób duchownych użyć słowa „agituja” , a kazania kościelne uznać za agitację. Jest to podejście - i oczywiście język też - typowo bolszewickie. Ojczyzną agitacji był, jak wiadomo, Związek Sowiecki, a jej największym mistrzem sam Włodzimierz Lenin. To bolszewicy agitowali, by „podnieść świadomość mas pracujących miast i wsi”.

Zdaniem gazety Michnika, do tych godzących należy niezmiennie abp Józef Życiński, którego słowa: „Matka Boska jest ponadpartyjna, a kościoła nie wolno wykorzystywać w polityce”,

mają przykładowo „kontrastować” z wypowiedziami innych hierarchów Kościoła.

Warto przy okazji tych rozważań przypomnieć kilka faktów z historii Kościoła. Kiedy Legiony Józefa Piłsudskiego wkraczały do Kielc, tamtejszy katolicki biskup kielecki Augustyn Łosiński upominał swoich księży, że składali przysięgę na wierność carowi, a tych, którzy jednak w jakiejś formie pomagali żołnierzom, przenosił na inne placówki. Ten „ugodowy” biskup rusofil nie zgodził się nawet na odprawienie pierwszej mszy polowej dla legionistów w katedrze kieleckiej. Inny „ugodowy” hierarcha, administrator archidiecezji wileńskiej Kazimierz Michalkiewicz, jeszcze w 1916 roku, a więc na dwa lata przed tym, jak „wybuchła Polska”, uroczystie celebrował w katedrze msze w intencji matki cesarza Rosji – w dniu jej urodzin i imienin. Zupełnie mu nie przeszkadzało, że świątynia była kompletnie pusta. A były to czasy, kiedy w zaborze rosyjskim wykonywanie pieśni „Boże coś Polskę” było absolutnie zakazane. Podobnie nerwowo reagowali na tę pieśń agenci bezpieczeństwa za PRL-u, którzy musieli służbowo chodzić do kościoła na msze. W ich raportach każde odśpiewanie „Boże coś Polskę” było skrupulatnie odnotowywane. Księży zaś upominano za wiernych, którzy oczywiście śpiewali „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie”.

A zatem w kieleckiej bazylice Anno Domini 2010, równo 94 lata po biskupie Augustynie Łosińskim, który tak bał się manifestować uczucia patriotyczne, „straszy” teraz bp

Kazimierz Ryczan, ten, który zdaniem „GW” już ulokował swoje sympatie polityczne. Ale przecież obrona wolności słowa, domaganie się prawa do głoszenia prawdy, obrona oskarżanego właśnie o „agitację telewizyjną” red. Jana Pospieszalskiego, krytyka polskojęzycznych, ale obcych nam duchem mediów czy krytyka podpisanej przez Bronisława Komorowskiego w trybie błyskawicznym nowelizacji ustawy o IPN to fakty, które niepokoją. Tak jak ostatnia kuriozalna wypowiedź marszałka Senatu Bogdana Borusewicza, o tym, że film Pospieszalskiego „Solidarni 2010” był „seansem nienawiści”. Co ciekawe, seansem nienawiści nie jest zachowanie się dwójki psudodziennikarzy radiowych haniebnie naigrywających się z brata zmarłego prezydenta.

A jeśli chodzi o „Wyborczą”, dla niej polityczne jest wszystko to, co nie jest zgodne z jej polityczną linią. Choroba stosowania podwójnych standardów wydaje się nie mieć końca. Stąd całkowicie uzasadniona jest potrzeba modlitwy „o mądrego prezydenta”, o czym mówił bp Ryczan. W tym oczekiwaniu nie ma nic politycznego.

Dlaczego kazanie bp. Stanisława Napierały z Kalisza, który podobnie jak bp Kazimierz Ryczan nie godzi się na „chodzenie na pasku poprawności nadawanej codziennie w mediach pochodzących nie wiadomo skąd” – ma być także uznane za polityczne? Biskup trafnie zauważył, że „dokonania” niektórych mediów są tak antynarodowe i antykościelne, że warto zastanowić się, kto nimi kieruje. Nie ulega przecież

wątpliwości, że te wszystkie ekscesy poniżające godność narodu, to trwające od 20 lat naigrywanie się z polskości, patriotyzmu jest możliwe dzięki przyzwoleniu dysponentów, właścicieli mediów. I jak to możliwe, że dzieje się to w wolnej Polsce. Czy rzeczywiście możemy być „dumni ze współczesnego państwa polskiego”, jak stwierdził na obchodach święta 3 Maja marszałek Bronisław Komorowski?

W swojej homilii podczas mszy świętej za Ojczyznę w bazylice Św. Krzyża w Warszawie ksiądz prałat Sławomir Żarski mówił:

„Racz nam wrócić Panie Ojczyznę wolną...od kłamstwa, hipokryzji, poprawności politycznej, historycznej amnezji, partyjnego egoizmu i antykościelnej neurozy”. Czy to kolejny duchowny, który „straszy i agituje”?

Obyśmy mieli jak najwięcej takich duchowych przewodników, którzy nie boją się mówić prawdy, nazywać niepokojące nas zjawiska zgodnie z rozumem i po imieniu.

Wojciech Reszczyński

182Nasz dziennik 06.05.10